



Baca to ginąca profesja.

W całej Polsce jest ich zaledwie garstka. Józef Słodyczka, baca w Dolinie Kościeliskiej, twierdzi w "Tygodniku Podhalańskim", że z bacowania nie da się żyć - to dodatek do gospodarstwa. Dlatego baców jest coraz mniej. (fot. Grzegorz Momot)

THE TATRA EAGLE

Issued by the Tatra Eagle Publishing Fund

Co-Editors:

Janina Gromada Kedron

Dr. Tadeusz Gromada

Technical Editor:

Henry P. Kedron

Computer Consultants:

Mariusz Bargielski, Joseph Gromada

Contributing Editors:

Maria Pudzisz, Kraków

Dr. Anna Gąsienica-Byrcyn, Chicago

Address all correspondence to: J. Kedron

31 Madison Ave., Hasbrouck Hts., NJ 07604

Email: jkedron@gmail.com

Annual subscription rate: \$20 in the US

\$25 outside of US

HONOROWY PATRONAT

Connecticut:

DRS. ALICIA & JOHN HARBUT

France:

STANISŁAW LASSAK-HELIOS

Illinois:

KOŁO 42 BIAŁKA TATRZAŃSKA

FRANCISZEK & ANIELA BOBAK

STEPHANIE GUZIAK BUTERA

ZOFIA BOBLAK-HELIOS

KLUB CZARNY DUNAJEC

ANDRZEJ CZYSZCZON

TED DABROWSKI

ANDRZEJ & MARIA KRZEPTOWSKI

STANISŁAW & ZOFIA KULAWIAK

LOUISE BLAZONCZYK-KUREK

LEOPOLD & ZOFIA MICHNIAK

WALLY & ZOFIA MIETUS

MICHAEL C. RAFACZ

JAN & ZOFIA SŁODYCZKA

KOŁO 46 STARE BYSTRE

DR. BRONISŁAW ORAWIEC-WYŚNI

KOŁO 41 WRÓBLÓWKA

Michigan:

JAN KONOPKA

New Jersey:

DR. RICHARD J. HUNTER

REV. J. MACIEJ MELANIUK

STASIA & JAN MASNY

New York:

JAN S. GACEK

DRS. HANNA & NORMAN KELKER

STANISŁAW KOPEĆ

Pennsylvania:

DR. WŁADYSŁAW BOBAK

PATRONAT

California: Kathy Gacek Lampman Illinois: Zygmunt & Maria Alt, Joachim Bryja, Marian Bryja, Anna & Jessie Domalik, Jane Janik Grzybowski, Nancy Janik Johnson, Kółko Literacko-Dramatyczne, Franciszek & Bronisława Lyszczarczyk, Ludwika & Jacek Tozec, Anna Zalińska, Helena Ziółkowska, Jan Zótek

Florida: Emily Mysliwicz Zajaczkowski

Michigan: Maria Konopka-Karsan New Jersey: Henry & Karina Walentowicz New York: Antoni & Lusia Chrościelewski, Helena Dzieniszewska, Stanisław Grebski, Mary & Richard Hermanowski, Wojciech Sosnowski, Dr. Jerzy & Krystyna Świerbutowicz

Pennsylvania: Rev. Joseph Średziński

Utah: Frank Chase

Dr. Thaddeus V. Gromada

PODHALE AND IPN

The "Instytut Pamięci Narodowej" IPN, (The Institute of National Remembrance) came into existence in 1998 almost ten years after the fall of communism in Poland. Its primary purpose is to investigate crimes that were committed against the Polish nation during the German Nazi occupation and during the period of Communist domination. The IPN identifies and pursues persons accused of committing crimes from 1939 to 1989 so that they can be brought to justice. At times IPN has become controversial when accusations against individuals are made and not supported by reliable evidence. But the IPN also engages in educational activities supported by generous government funding by an ambitious publications program and by organization of national and regional conferences. Among its publications is a monthly periodical simply called "Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej". It is edited by Jan Ruman and most often the issues are thematic in nature usually accompanied with a DVD dealing with the main theme.

The January-February 2010 issue of the "Biuletyn IPN" has a special interest to the readers of "The Tatra Eagle" since it is entirely dedicated to *Podhale*, the beautiful, strategic Tatra Mountain region in southern Poland, bordering today on Slovakia, and earlier on Czechoslovakia. The issue is divided into short articles described as "Komentarze Historyczne" (Historical Comments) and "Sylwetki" (Profiles) focusing on several significant personalities. The short articles contain a wealth of new information written for the most part by young historians, political scientists who are employed by the IPN as researchers. One historian, Wojciech Szatkowski is associated with the Tatra Museum in Zakopane. Six articles deal with World War II Nazi occupation period with such titles as "German Occupation Plans for Podhale", "Slovak Participation in the War Against Poland", "The Occupation of Polish Spisz and Orawa", "The Tatra Confederation: The Góral Response to 'Krzepkowski Collaborationism' a sensitive and unpleasant topic in Podhale. The activities of the "Armia Krajowa" (AK), the underground movement in Podhale are discussed in such articles as "Friend under the Tatras", "The Ogień (Fire) Group" based largely on the semi-legendary partisan, oral leader Józef Kuraś, known as "Ogień"

The communist period in Podhale receives attention by focusing on the incredible, shameful activities of the Polish communist secret police in such articles as "Bezpieka Activities Toward Religious Orders in Podhale", "The Bezpieka Chiefs in Zakopane: 1957-1975", and the tragicomic "Surveillance of Krzysztof W. (Wagner): 1977-1982"

The article "The Podhale Oasis: Space for Freedom" concerns the remarkable Catholic religious youth program in Podhale organized by Rev. Franciszek Blachnicki which provided spiritual nourishment for the "Children of God" in the 1970's. The remainder of the "Historical Comments" deal with the rise of the Solidarity movement in Podhale in particular the "Rural Solidarity in the Mountain Villages" and the tragic martial law period of the 1980's which required "To Keep Up Our Sprits" (Trza w cęku duha utrzymać). In the latter the periodical "Ojcowizna" (Fatherland) edited by Rev. Antoni Bednarz clandestinely with the help of the Catholic diocesan printers and contributions of such writers like Rev. Józef Tischner and Tadeusz Staich, played an important role.

In the Profiles (Sylwetki) section of the issue, two articles are of great importance and interest to "The Tatra Eagle Editors"; namely "Senator z Podhala; Feliks Gwizdź" by Marek Gałęzowski and "Paksowiec z Podhala: Włodzimierz Wnuk 1915-1992" by Cecylia Kuta. Both eminent Polish and journalists were among the first supporters and contributors to "The Tatra Eagle" and enthusiastically encouraged its publication in America. This collaboration started as early as 1948 and in the case of Wnuk lasted till 1992 when he died suddenly of a heart attack. Unfortunately, Senator Gwizdź's collaboration ended in 1951, during the worst Stalinist period in Poland when the Communist secret police arrested him on charges of espionage.

Senator Feliks Gwizdź was an important political figure, an author, journalist, in the interwar period. For górale he was a major figure who together with the literary giants, Orkan and Tetmajer, founded the "Ruch Podhalański", a regional movement emphasizing the values of folk culture. Indeed he was the co-founder and first editor of the "Gazeta Podhalańska" published largely in the goral dialect. During World War II he lived in Warsaw where he was active in the underground organized by the Pilsudskites. His teen age son, was killed in the Warsaw Uprising in 1944. Following the war he openly conducted anti-communist activities in the Kraków region editing "Wolność i Prawda" (Independence and Truth); for that he was arrested in July 1945 by the NKVD and released in 1946. How he was able to secure the first issues of "The Tatra Eagle" which began its publication in 1947, is not clear. But what is clear is that Senator Gwizdź contacted Jan Gromada by mail, congratulated him on the publication of "The Tatra Eagle" and became a contributor and supporter. The letters of Senator Gwizdź can now be found in the archives of Jan Gromada. This correspondence suddenly ended. At the time no one knew what happened, but everyone suspected foul play. Now we know that he was arrested on September 14, 1951 on trumped charges of espionage. (continued on page 8)

Skoda Cie, Witku...

W dniu 21 maja zmarł w Zakopanem jeden z najwierniejszych współpracowników „Tatrzańskiego Orła” – wybitna postać Skalnego Podhala, lekarz, działacz regionalnego ruchu podhalańskiego, w czasie II wojny kurier tatrzański.

DR WINCENTY GALICA



Helena i Wincenty Galicowie, tak ich będziemy pamiętać - zawsze w biegu.

Od ponad 40 lat dr Galica współpracował z naszą redakcją. Sam pisał artykuły, często dosyłał nam ciekawe materiały, a co najważniejsze, przez wiele lat rozprawdzał „Orła” wśród zainteresowanych w samym Zakopanem, i gdzie tylko działy się ważne i doniosłe wydarzenia na Podhalu

W dodatku, z inicjatywy i staraniem dr Galicy, można było obejrzeć w Jego rezydencji na Krupówkach w Zakopanem pięknie oprawione egzemplarze „T.O” od pierwszego wydania w 1947 r. do 2010 r. Żona dr Galicy, ś.p. Helena, która zmarła trzy miesiące wcześniej w lutym 2010 r. zawsze współdziałała i

współuczestniczyła z Nim we wszelkiego rodzaju imprezach i przedsięwzięciach.

Redakcja „Tatrzańskiego Orła” w imieniu swoim oraz w imieniu całego „Podhala Amerykańskiego” składa wyrazy głębokiego współczucia córkom, dr Lucynie Galicy-Jureckiej i Krystynie Krzemińskiej oraz całej Rodzinie, Helciu, Witku, będzie nam Was bardzo brakowało

Janina Gromada Kedroń

40-lecie kapłaństwa ks. Kanonika Średzińskiego

Ks. Kanonik Józef Średziński obchodził w niedzielę 13 czerwca uroczystość czterdziestolecia swoich święceń kapłańskich. Uroczysta Msza Święta została odprawiona w rodzinnej parafii Św. Józefa w Uniontown w Pensylwamii. Ks. Kanonik Średziński, który tak jak i Jego Rodzice urodzili się w Stanach zawsze zaznacza, że pochodzi od Koisów z Czarnego Dunajca. Swoje wychowanie w duchu podhalańskim zawdzięcza swojemu Dziadkowi. W liście do Redakcji Ks. Józef kiedyś pisał: „*Ale cieszył by się mój Dziadek. Juz słyszem jak mówi: barz piyknie, fajnie, chłopce*”.

W 2007 r. Ks. Arcybiskup Metropolita Lubelski Józef Życzyński mianował ks. Józefa Kanonikiem Honorowym Prześwietnej Kapituły Archikatedralnej za m.in. „*zaangażowanie w służbie Kościoła powszechnego zwłaszcza w środowiskach polonijnych*”.

Jegomościu, zycie nom sto lat w szczęściu i zdrowiu!



*Uroczystość 50-lecia "Tatrzańskiego Orła" w Montclair, NJ - 1997.
Z lewej: Janina Kedroń, Tadeusz Gromada, ks. kanonik Józef Średziński,
Ferdynand Błażonczyk i Ludwika Błażonczyk Kurek.*

Wiosna 2010:

święcenie owiec w Ludźmierzu

(W tym roku na podhalańskich halach będzie się wypasać 30 tysięcy owiec.)

Uroczystym poświęceniem kierdla owiec zakończyło się 25 kwietnia Święto Bacowskie na Podhalu. Z sanktuarium z Ludźmierza bacowie i juhasi zabrali sajty – kawałki drewna, od którego zapalą pierwsze ognisko w szalasię podczas wypasu owiec.



fot. Jan Głabiński, KAI

Święto Bacowskie rozpoczęło się od uroczystej Mszy św., sprawowanej w ludźmierskim sanktuarium. Eucharystii przewodniczył ks. Jacek Styrzczula, syn bacy z Cichego. Kapłan na co dzień pracuje w Niemczech. Ks. Styrzczula wspominał czasy, kiedy ze swoim tatą pasł owce. – *Pamiętam, jak babcia przed pierwszym wypasem kropiła owce święconą wodą. Proszę was wszystkich, niech ten obraz nigdy nie zniknie.* – mówił ks. Styrzczula. Kaznodzieja wspominał, że pasterstwo to powołanie dane od Boga. – *Realizujcie go najlepiej jak potraficie. Nie zaniedbujcie niedzielnej Eucharystii. Pamiętajcie, że w szalasię i na halach towarzyszy wam nie byle kto. Jest z wami sam Bóg* – mówił ks. Styrzczula. *Wspominał, że palenisko w szalasię i wydobywający się z niego ogień daje nie tylko ciepło, ale też jest symbolem światła, symbolem Jezusa Chrystusa.*

W procesji z darami bacowie przynieśli do ołtarza małą owieczkę. Złożyli w darach również regionalne produkty: oscypek, bunc, bryndzę. Liturgię uświetniła swoim śpiewem i grą kapela „Podhalanie”. Główny celebrans i koncelebrans byli ubrani w ornaty góralskie.

W Święcie Bacowskim uczestniczyli bacowie, juhasi i honielnicy (pomocnicy baców i juhásów) z całego Podhala. Przybyli także przedstawiciele władz samorządowych. Obecny był m.in. Marek Fryźlewicz, burmistrz Nowego Targu i Andrzej Gąsienica-Makowski, starosta tatrzański oraz Jan Jańczy, prezes Związku Hodowców Owiec i Kóz.

Ks. Tadeusz Juchas, kustosz ludźmierskiej bazyliki i proboszcz miejscowej parafii, podziękował wszystkim wiernym za przybycie do sanktuarium Gaździny Podhala. Wspominał, że górale – mimo czasami dzielących ich różnic – odnieśli sukces w Unii Europejskiej z produktami regionalnymi. Ostatnio jagnięcina została zarejestrowana jako produkt regionalny.

Po skończonej Eucharystii wszyscy zgromadzeni w kościele przeszli w procesji do ogrodu różańcowego, gdzie w kosorze (specjalnym ogrodzeniu) zgromadzone było stado owiec. Ks. Styrzczula poświęcił owce. Życzył wszystkim bacom i juhásom wytrwałości w czasie pobytu na halach i dziedzinach. Wcześniej bacowie zabrali z kościoła sajty – kawałki drewna, od których zapala pierwsze ognisko w szalasię oraz wodę święconą do pokropienia owiec. Wodę pobrano przed Eucharystią z sanktuaryjnej studni do specjalnego, drewnianego naczynia, zwanego pucierą. Każdy bacy otrzymał również specjalny pasterski kalendarz z wizerunkiem Matki Boskiej Ludźmierskiej.

W czasie Święta Bacowskiego jak zwykle odbyła się degustacja produktów regionalnych, które wcześniej bacowie i juhasi przynieśli do ołtarza w czasie procesji z darami.

Święto Bacowskie odbywa się zwykle w dzień wspomnienia św. Wojciecha lub najbliższą niedzielę przypadająca po tym dniu. Św. Wojciech jest patronem redyku (wypędu owiec) na pastwiska górskie wiosennego, a św. Michał Archanioł – jesiennego.

Diecezja Krakowska

Certyfikat dla jagnięci już niedługo.

W Regionalnym Związku Hodowców Owiec i Kóz w Nowym Targu uzupełniony był końcem kwietnia br. wspólny wniosek o rejestrację jagnięciny podhalańskiej w Unii Europejskiej. Chodzi o ochronę mięsa z młodych owiec na Podhalu, aby miało ono tzw. zastrzeżoną nazwę pochodzenia.

Jak zapewnia Kazimierz Furczoń ze Spółdzielni Gazdowie, które obok Regionalnego Związku Hodowców Owiec i Kóz w Nowym Targu jest inicjatorem zarejestrowania w Unii jagnięciny, proces się więcej nie przedłuży.

- *Zgodnie z zaleceniami Ministerstwa Rolnictwa, gdzie złożony został wniosek, musimy nieco uzupełnić dokument – mówi Kazimierz Furczoń. – Zmiany będą dotyczyły m.in. tego, że jagnięta będą mogły pochodzić od owcy barwej. Chów jagniąt będzie się mógł odbywać na całym tzw. Szlaku Oscypkowym, od Żywiecczynny przez Podhale aż po Beskid Sądecki.*

Jagnięcina będzie dostępna przez cały rok, a jagnięta przeznaczone do uboju nie mogą mieć więcej niż trzy miesiące. Jak zapowiadają bacowie, ten rok będzie swoistym sprawdzianem tego, jaki jest popyt na mięso młodych jagniąt na krajowym rynku. (...)

Jożef Słowik, Gazeta Krakowska

„Góralskie jadło na co dzień i od święta”

Wg. przepisów Wandy Czubernatowej:
Góralskie jadło na co dzień i od święta, Warszawa, 2008

Jagnięcina w kwaśnicy

1 kg żeberka jagnięcych, 1 l wody, 1 l wywaru z kapusty, jarzynki, przyprawy według gustu
Ugotować wszystko razem, żeberka podzielić. Osobno podać tłuczone ziemniaki ze skwarkami. Potrawa jest bardzo delikatna i smaczna, mięso lekko kwaskowate. Można dodać ostrej papryczki.

Jagnięcina ze sliwkami

1 kg. żeberka jagnięcych, 10 dag sliwek suszonych bez pestek, cebula, czosnek, kminek, pieprz, łyżka mąki, kwaśne mleko ze śmietaną, 4 duże ziemniaki
Mięso porząbać na kawałki, zalać gorącą wodą, żeby tylko zakryła mięso, chwilę dusić, dodać cebulę i resztę przypraw. Po chwili dodać pokrojone w grube plastry ziemniaki, ugotować, zaprawić kwaśnym mlekiem ze śmietaną wymieszanym z mąką. Jeśli danie jest za gęste, dodać trochę rosolu.

Spotkanie z bacą...

Spróbujemy zajrzeć do szałas pasterskiego na jednej z hal w okolicach Zakopanego, by pogawędzić ze starym bacą, obserwując codzienne życie. i ciekawe zwyczaje związane z pobytem pasterzy na hali.

Jeśli mieszka tu stary bacia, podtrzymujący dawne zwyczaje,

wewnątrz szałas pali się na pewno zawsze ognisko zwane „watrą”, bo jak powiadają: „watrzisko” musi się zawdy palić, bo jakby zagasto, to niescyńście dlo bacy. Zanim jednak rozpali bacia takie ognisko żegna palenisko krzyżem, a gdy „watra” buchnie płomieniem, wówczas bierze do ręki rozpalony węgiel drzewny („drewniany wągiew”), kładzie na nieduży płaski kamień, sypie nań ziele święcone, potem kładzie wszystko do małego kociołka i obchodzi z tym szałas trzykrotnie dookoła w kierunku zgodnym z ruchem słońca. Później również trzy razy obchodzi „kosar” - pomieszczenie dla owiec do którego dopiero teraz zagania owce.

Przy sposobności poucza nas stary bacia:

Jeżeli pierwszy raz pali się „watrę”, nie wolno stanąć do niej tyłem, bo może się szałas spalić; nie wolno deptać po ogniu, ani po popiele, bo w wypadku bólu brzucha podaje się choremu wódkę z popiołem, odmawiając przytem zaklęcia, których oczywiście nie można „ceprowi” z dolin podawać; nie wolno lać mleka do ognia, bo wymiona owiec obsypią się krostami, następnie nie wolno... Ba, kto mógłby to wszystko zapamiętać! Cedząc mleko kładzie się gałązkę cetyny na „satę” – szmatkę do cedzenia, ma to bowiem zapobiec ewentualnemu wylaniu mleka. Drugą gałązkę kładzie się zwykle na krzyż chroniąc w ten sposób mleko przed urokiem czarownika.

Dla etnografów zbierających dane o życiu górali na halach szczególnie niewygodny jest zwyczaj zabraniający wejścia do szałas z zachodzie słońca, gdyż jak mawiają starzy bace – owce mogą stracić mleko.

Musimy pamiętać, że niemalże każda czynność bacy i juhasów na hali musi być podporządkowana prastarym góralskim zwyczajom, które już częściowo jedna poczynają zanikać.

W szałasie zobaczyliśmy wiele przedmiotów, których nazwy i przeznaczenie chętnie zaczął nam bacia wyjaśniać. Tak więc były tam „giolety”, tj. duże naczynia do dojenia owiec, „cyrpoki” do picia żentycy, „kiernicka” do robienia masła, „rosolnik” do solenia „oscypków” i wiele innych o nazwach, które trudno wbić do głowy ceprom.

Długo przebywają juhasi i bacia na halach... Wychodząc z dolin w ciągu maja, starają się, aby pierwszy dzień wypasu na hali nie wypadł w piątek, bo jak mniemają spadnie nieszczęście na ludzi i owce, unikają też soboty, bo za mało czasu pozostanie im na zagospodarowanie się w szałasach przed odpoczynkiem niedzielnym.

Jerzy Damrosz

„Ostatnia noc juhasów na hali”

(Sztuka w jednym akcie Franciszka Chowańca)

(Scena przedstawia szałas. Na środku szałas poli się watra, koło ściany stoją podwysory, gdzie juhasi kładą syr, oscypki i inne rzeczy. Na scenie bacia i juhasi śpią. Płyrsy staje bacia, wyciąga sie i ziaje. Potem poprawio watrzysko coby sie poleto. Budzi juhasów i tak woło:)

Baca: Stajcies chłopcy, bo jus rano, a słonko juz na dziesięć organistył ponad Cyrwony Wierch. Franek, Jędrak i ty Kuba, owce doić, a ty Walek pudzies im naganiać. *(Tu juhasi wstają, ino Kuba jesce śpi.)*

Baca: Kuba, co se ty myślis. Lezys jako tyn niedźwiedz na polanie kie mu słonko przygrzeje, a tu cas owce doić. Wywłócyłeś sie za dziefkami po Kalotofkach, tobyj se społ do połędnia. Ale kie jo tyn Maryne Kasprowe dopadne to jom tak gałęziskiem z kosófkki wyfarbie, co bedzie pamiętała Bace Księdzulozra.

Kuba: Dajcies pokój, Baco, bo wy za mnie doić nie pudzicie. A Maryny se krzywdzić nie dom, bo to fajne dziefce.

(Tu juhasi ręce myjom, bierom giolety, idą owce doić. Bacia som ostaje i daje mleko pieskowi. Za chwile juhasi przychodzą z dojenio.)

Baca: Wiecie ze sie dziś mome do fsi redykać. Ino se dejcie poziór, coby Wom Luptocy owiec nie zajeni.

Kuba: Nie bójcie sie Baco, bo ciupagi mome, a owce dobrze napasime, co pół giolety mleka przybyndzie.

Jędrak: Hej, niekby ino przyšli, dyj psa mome, a jak o sie weźmie snimi do roboty, to im ino obatki na posku zostanom... dyćby oni pamiętali Księdzulozrowyk juhasóf.

Baca: To sie mi widzi. Tak sie chłopcy trzymojcie.

(Tu wychodzą do pola, ino Bacia, Franek i Walek zostajom. Myjom ręce i siadom robić oscypki.)

Franek: Ty Walek z gioletami do źlebu. Jak wymyjes to połóz za sałasem na skale, niek sie na słonecku wysusom.

(Tu Franek z Bacom robiom oscypki. Przylatuje Walek.)

Walek: Hej, Baco, ale se naróbcie redykołek z przycek i jelenioń. Naryktujcie pełnom torbe bo tam dziefki koło drogi bedom na nos pozierały.

Baca: Hej, dobrze Waluś godos. Dyćjek cysto o tem zabocył, a dziefki bedom na nos pozierać i trza im cosi dać, bo by ony powiedziały: płono juhasili kiedy torba próżno.

Marysia: *(przylatuje)*. Pokwolony Jezus Hrystus. Jako sie tu, Baco, miewocie. A kanyś Kuba?

Baca: Na wiekóf, Maryś. Ale o Kube to sie ani nie pytoj, bojek strasnie zly o to ześ mi Kube zbałamuciela. Ino by se społ do połędnia, a był śniego nolepsy juhas.

Marysia: Dejcies pokój, Baco, boście ta i wy kiesi tacy byli. Dyj Kuba młody i radzi sie widzime, to cos by ku mnie nie przysel. A po Zielonyk Świątkach zynić sie bedzieme.

Baca: Ani slyseć o tym nie kcem. Kajsji moja gałęz cok se na cie naryktowól.

Marysia: *(głosko Bace i godo:)* Dajcies pokój, Baco, bo jo tu skrony Kuby nie przysła, ino se tak ku wom. Bok slysała, ze sie dzisiok do fsi redykanie, to na odhodniom przynieslak wom tabaku coby wo tu pocenstować.

Baca: *(Biere tabak i Frankowi tys daje i godo:)* Hej, Bóg ci zapłóć, Maryś. Nie wiedziotek ześ takie fajne dziyfce. Bok jus dwa dni nie kurzył, ino fajke oblizujem.

Franek: Hej, wyis so, Maryś, jo ci za to przydem na wesele. A przyjdzte tu potem popołędniu, bo tu przydom dziywki i juhasi z Goryckowej to se na odhodniom zatońcyme.

Marysia: Przydem ino krowy podojem *(wychodzi)*

(Tu za scenom slychać zwonki. Juhasi wracajom z pasienio i przychodzom do szałas.)

Baca: Jak sie wom ta chłopcy pasło? A cy owce mocie syćkie?

Kuba: Dobrze sie nom pasło i owce mome syćkie. Luptokóf me nie widzieli. Ino niedźwiedz Tomanowej ku nom sie zastrygoł, ale me go odegnali.

Baca: Hej, widze zeście krzepkie chlōpy. A teros se posiadojcie i napijcie sie zyntyce. A potem sie wryktujcie bo tu przydom dziywki i muzykancio z Hole Goryckowej.

(Tu sie wszyzey ryktujom a za scenom slychać śpiew i muzyke. Przychodzom i witajom. Potem zacynajom grać i tańcować.)

Baca: Hej, chlōpicy i dziewcenta, teros sie ozyńdziymy a jak nom Bóg do zdrowie, to sie zaś na drugi rok uwidzime jak sie Cyrwony Wierch i bucki w gonciskach zazielenią.

Franek: Teros chlōpicy wynośmy syćka na wóz, a ty, Kuba, idź zaprzęgoj konia.

(Ostatni Bacia zegno ogień i gasi.)

Anna Kowalska-Lewicka

Gospodarka szalańnicza i pasterstwo w Karpatach – dziedzictwo kulturowym Wołochów

(Referat wygłoszony w Istebnej 5-6.2007 na Konferencji Naukowo-Technicznej p.t. „Wołoskie dziedzictwo w Karpatach”.)

Jednym z najciekawszych regionów w Polsce budzącym zainteresowanie nie tylko naukowców, ale także przeciętnych obywateli naszego kraju są Karpaty. Pomijając piękno samych gór i bogactwo górskiej przyrody, żywe zainteresowanie budziła ludność zamieszkująca Karpaty, tak różna od ludności pozostałych ziem polskich. Jej odmienność od przeciętnych mieszkańców reszty kraju wyrażała się między innymi, o ile nie przede wszystkim, innym typem gospodarki, rozwiniętym poczuciem własnej godności – wręcz dumą ze swojego pochodzenia i kultury, a równocześnie odmiennością ich życia. Ludność całych Karpat, szczególnie Karpat Zachodnich, posiada bowiem inny niż reszta Polski typ gospodarki hodowlanej, opartej na sezonowym pasterstwie górskim, głównie owiec, a dawniej także, choć w mniejszym stopniu kóz.

Jakkolwiek podstawą ekonomiczną górskich wsi było i jest rolnictwo, to hodowla owiec, a szczególnie charakterystyczny dla kultury karpackiej ich letni wypas w górach oraz niewątpliwie najbardziej tutaj rozwinięta, inna niż w reszcie kraju, gospodarka mleczna, budziły zawsze zainteresowanie.

Przebywanie grupy mężczyzn – zawodowych pasterzy, przez około pięć miesięcy rocznie na halach i polanach górskich ze swym inwentarzem, tradycyjna i całkowicie odmienna odprowadzonej na wsi gospodarka mleczna, szczególnie serowarstwo, wreszcie bogaty folklor pasterski, nie tylko odróżniały pasterzy i wsie pasterskie od reszty kraju, ale i budziły powszechne zainteresowanie, zarówno sąsiedniej ludności wiejskiej niziny jak i ludzi miasta.

Zastanawiająca była nie tylko odmienność górali, ale i – może przede wszystkim – podobieństwa w kulturze w takich dziedzinach jak: weterynaria, rozbudowana magia, wiążąca się z hodowlą i gospodarką mleczną, umiejętności serowarskie i identycznym niemal w całych Karpatach sprzęt stosowany w gospodarce mlecznej. Również ubiór Górali Karpackich, poczynając od Beskidu Sądeckiego, po Beskich Słazi miał wiele cech wspólnych, odróżniających go zasadniczo od ubioru reszty ludności wiejskiej w Polsce (kierpce, spodnie i gunie, sukno domowej produkcji z wełny własnych owiec, kozuchy i serdaki itd.). Ponadto w całych polskich Karpatach podobna, jeśli nie identyczna, była wiedza hodowlana, serowarstwo i sprzęt do tego używany itd.

Podobieństwa z kulturą pasterzy stoków południowych Karpat

Co więcej, uderzały podobieństwa między kulturą pasterzy polskich północnych stoków Karpat, a kulturą pasterzy stoków południowych – Słowaków i Rusinów. Zastanawiająca była też zbieżność terminów związanych z pasterstwem i hodowlą (i nie tylko), występująca u górali karpackich. Pasterstwo, takie jakie dziś znamy, na tereny Karpat przywędrowało wedle danych jakimi dysponujemy z Bałkanów. Trudności w odtworzeniu wędrowek pasterskiej ludności polega jednak na tym, że źródła pisane, jakie dochowały się do naszych czasów są zgoła fragmentaryczne, nie pozwalające na odtworzenie faktycznego przebiegu tego procesu. Znamy jedynie niektóre fragmenty, czasem wzmianki o występowaniu tu i ówdzie owych „Wołochów” czy „Vlachów”, ale często poza nazwą brak jakichkolwiek dalszych wiadomości kim byli, skąd przysli, czym się zajmowali, jakim mówili językiem? Dzięki temu właśnie ubóstwu informacji trudno z całą pewnością odtworzyć historię zasiedlenia przez nich Karpat, a tym bardziej odpowiedzieć na pytanie kiedy i dlaczego opuszczali swe pierwotne siedziby i gdzie się te ich pierwotne siedziby znajdowały na obszarze Bałkanów; jak wyglądała ich gospodarka w ich pierwotnej ojczyźnie? Nie znamy też odpowiedzi, czy była to grupa należąca do

jednego narodu, czy też różne językowe grupy, w których jedne pociągały za sobą następne.

Najważniejsze z tych pytań, to: **1. Czy wszystkie wzmianki o Vlachach dotyczą osobników tej samej narodowości? 2. jeśli tak to jaki był ich język i 3. jaką uprawiali gospodarkę (pasterską)?**

To ubóstwo źródeł z jednej strony intryguje uczonych od blisko 100 lat, z drugiej pozwala na tworzenie całkowicie przeciwstawnych teorii, jakie – dopóki nie natrafimy na źródła, które dadzą nam jednoznaczną odpowiedź – będą stałym terenem naukowych sporów, przy czym wszystkie strony w dyskusji, tak, czy nieco inaczej ustawiając elementy tych samych ubogich danych, będą zajadłe bronić swych punktów widzenia

Postaram się tu zreferować punkt widzenia polskiego uczonego – krakowskiego profesora UJ, Kazimierza Dobrowolskiego.

Jak wiemy Bałkany we wczesnym średniowieczu stanowiły teren sprzyjający rozwojowi pasterstwa polegającego na wędrowności pasterzy wraz ze swymi stadami z terenów górskich, gdzie zwierzęta znajdowały w ciągu lata bogate pastwiska, na niziny i tereny nadmorskie, gdzie z kolei nawet w zimie klimat był na tyle łagodny, że pozwalał na przezimowanie stad. Był to pełny nomadyzm, gdyż cała rodzina pasterzy przenosiła się wraz ze stadem, nie mając stałych osiedli. Ten typ nota bene reprezentowali jeszcze w początkach lat pięćdziesiątych XX wieku Bułgarzy Karakaczanie.

Następny etap osiedlania się ludności prezentuje **pół-nomadyzm**. Tu ludność mieszka już w stałych osadach, a tylko część mężczyzn wraz ze stadami wędruje w poszukiwaniu pastwisk. Znamy go jeszcze z Italii z połowy XX wieku. Wreszcie typ ostatni, **„wędrownego”** chowu zwierząt, do dziś żywy jeszcze w polskich Karpatach – kiedy gospodarstwo oparte jest na rolnictwie, rodzina mieszka na wsi, a tylko wyspecjalizowana w swym zawodzie niewielka grupa pasterska – bacia i jego pomocnicy, „zbierają” – w tym przypadku tylko owce – udając się na lato na halę, na stałe miejsca wypasu (własne lub dzierzawione), gdzie przez okres lata prowadzą gospodarkę mleczną i wypasają stado – poczym na okres chłódów i zimy powracają na wieś, a zwierzęta oddają właścicielom..

Wracając do naszych „Wołochów” – zdaniem prof. Dobrowolskiego **mówili oni językiem romańskim (rumuńskim?),** o czym świadczyć ma około 40 słów, jakimi współcześni pasterze karpaccy i ludność Wołoszczyzny Morawskiej określa pewne przedmioty i czynności związane z życiem pasterskim i gospodarstwem szalańniczym (nota bene są tu również wyrazy węgierskie i niemieckie).

Przywędrowawszy w Karpaty zaczęli posuwać się wzdłuż tych gór ku zachodowi. Karpaty Wschodnie były bezładne, a tamtejsze lasy i połoniny dostarczały paszy ich stadom. Sami Wołosi schodzili na zimę do wsi leżących u stóp gór, gdzie z wolna osiadały na stałe ich rodziny. Tak wchodzimy już w krąg historii. **Mamy datowane dokumenty świadczące o przechodzeniu wsi ruskich na „prawowołoskie”, które oparte jest zasadniczo na prawie niemieckim,** ale dostosowane do lokalnych warunków korzystnych dla obu stron: feudała – właściciela wsi i miejscowych chłopów, którzy nie byli w stanie płacić powinności pańszczyźnianych w zbożu chlebowym, gdyż się ono w tym klimacie nie udawało, ani odrabiać pańszczyzny, bo w danej wsi nie było folwarku. Pan feudalny otrzymywał za to „dań baranią” – owce lub jagnięta, „grudy” ser owczego i „gunię” – umownej długości kawałki sukna z owczego runa.

W wędrowności na Zachód Wołosi utracili swój język – dlatego nie wiemy na pewno jakim był pierwotnie. Kiedy doszli do polskich Karpat mówili już po rusku i wyznawali religię chrześcijańską obrządku wschodniego – **słowem do Polski doszli już ztruzenizowani. Przynieśli z sobą umiejętności hodowlane i serowarskie, charakterystyczny ubiór męski oparty na materiale z wełny własnych owiec,** wreszcie tzw. prawo wołoskie, którego główną nowością było składanie feudałowi dani baraniej w miejsce innych świadczeń. (Co charakterystyczne szereg wsi na ich drodze nie zmieniło prawa magdeburskiego, ale przejęło „dań baranią” jako korzystniejszy dla obu stron sposób opodatkowania).



*W specjalnych naczyniach i formach wyrabia się a następnie wędzi owce sery zwane „oszczypkami” (reprodukcja z wydawnictwa: Stanisław Momot, *Moje Tatry i Zakopane.*)*

Wędrownka elementu wołoskiego trwała długo. Na Węgrzech (tych historycznych) pojawiają się w XIII w., wieś Ochotnica w Górcach lokowana jest na prawie wołoskim w 1416 r., ale jeszcze w XVI w. przybywają dalsze rodziny czy też pojedynczy pasterze.

Nawet i tutaj niektórzy z nich prowadzą tradycyjną gospodarkę. Mamy dane z Wadowickiego i puszczy Sandomierskiej dokąd pasterze wołoscy schodzili ze swoimi stadami na zimę, by przeżyć je na poszyciu leśnym tamtejszych lasów. Niestety dokumenty milczą skąd pochodziły te stada i ich wołoscy pasterze.

Pewne ślady gospodarki wołoskiej widzimy też w Beskidzie Sądeckim, gdzie zimą wyprowadzono owce do lasu, a pasterz łaską otrącał z młodych świerczków i innych bezlistnych drzewek śnieg, by mogły obgryzać gałęzie z kory i szpilek.

Na koniec krótka odpowiedź – co nam przynieśli Wołosi?

Przed wszystkim w trudnych górskich warunkach nauczyli wykorzystywać jako pastwisko las, polany śródleśne i góry, do ich przyjscia beżyteczne dla gospodarki hodowlanej. Rozpowszechnili hodowlę owiec i przynieśli umiejętność wykorzystania owczego mleka, w tym serowarstwo. Byli nie tylko doskonałymi hodowcami, ale i weterynarzami, a przy tym nierzadko znachorami. Przynieśli też uzdolnienia i zamiłowania do wolności i fantazję niespotykaną w innych rejonach kraju, i mimo, że było ich stosunkowo tak niewielu, potrafili swoje cechy przelać na otaczającą ich czysto polską ludność.

Zgodnie z tradycją....

Według Ryszarda Kantora „bacowaniem mieli niegdyś zajmować się najbogatsi gazdowie, właściciele największych stad. Z czasem jednak zajęcie to stało się zawodem przekazywanym z pokolenia na pokolenie w obrębie nielicznej, wyspecjalizowanej grupy rodzin.

Baca miał do pomocy zespół juhasów, którzy dzielili się na trzy kategorie. Najczęściej byli to (w okresie do pierwszej wojny światowej) współwłaściciele polany i stada, którzy osobiście chcieli dopilnować swoich owiec „oddanych na szałas”. Druga kategoria to krewni i powinowaci bacy, którzy pod jego okiem wprawiali się do zawodu. Trzecia wreszcie grupa to najemni pracownicy, z reguły rekrutujący się z rodzin najuboższych, wielodzietnych, bezrolnych lub małorolnych.

Umowę z bacami zawierano na wiosnę.

Miała ona charakter ustny i obarczała bacę znaczną odpowiedzialnością za oddane mu pod opiekę stado. W celu zawarcia umowy odbywało się coś w rodzaju zebrania zainteresowanych, często połączone z poczęstunkiem i zabawą. Omawiano tu także, bardzo dokładnie, wysokość wynagrodzenia dla bacy, formy odszkodowań itd. Baca dobierał sobie juhasów wedle zasady, iż na 50 owiec potrzebny był jeden pomocnik. Kierdel liczył zwykle 15-200 owiec, a zatem zespół liczył 3-4 juhasów oraz bliżej nie określoną liczbę pomocników, zwanych „honielnikami” bądź „bojtarami”. Wynagrodzenie ustalone było tradycją. Dorosły juhas otrzymywał oszczypek sera dziennie, pomocnik – pół. Do tej zapłaty dochodziły jeszcze na niektórych szałasach buty, często kierpce. Jeśli rok był udany, a praca juhasów zadowalała bacę, wynagradzał ich ponad umowę serem, bądź odzieżą. Baca był jedynym kierownikiem wszystkich prac podczas wypasu, od jego decyzji zależała kolejność i natężenie pracy, nie nosił sprzeciwu i był w stosunku do pomocników bezwzględny. On jednak ponosił wszelkie ryzyko. Do obowiązków bacy należało gromadzenie sprzętu potrzebnego do prowadzenia gospodarki mlecznej na szałasie. Wszystkie używane tu naczynia były drewniane, zgodnie z przekonaniem, iż mleko przechowywane w naczyniach metalowych zmienia smak.

W szałasie, tj. w pomieszczeniu gdzie wyrabiano ser,

Stała ława lub wisiała półka zwana „podyrsor” na której suszyły się sery, „kruźlik” – drewniane pudełko tokarskiej roboty, w którym trzymano owcze masło, wisiały tam dzwonki pasterskie, stanowiące dumę baców i juhasów. Centrum szałas stanowiły: otwarty ogień – watra, obłożony kamieniami, nad nim na jadwidze – tj. naturalnie zakrzywionym konarze drzewa, umocowanym do powały – wisiał kotlik. Na szałasie wyrabiano „syr”, tj. ser świeży, obsuszony i poddawany naturalnemu procesowi fermentacji. Oprócz niego wyrabiano na szałasie oszczyпки, serki z parzonej masy serowej, które następnie wędzono. Niegdyś powszechnie wyrabiano także bryndzę, czyli ser solony. Serwatka, pozostała po wyrobie sera, czyli tzw. „żentycy” po zagotowaniu i przechłodzeniu stanowiła główne pożywienie pasterzy w szałasie. Pito ją na słodko lub zakiszoną. Uchodziła nie tylko za doskonałe pożywienie, ale i za lekarstwo, zwłaszcza na choroby płucne.

Pasterstwo owiec, którego romantyczny obraz utrwalał został w literaturze pięknej, również w społeczności Górali otoczone było nimbem zajęcia dla wybranych, najsilniejszych, najodważniejszych. Wokół tej formy gospodarowania powstał bogaty folklor, szeroko znane pieśni i opowiadania, co niekiedy uzupełniło prozaiczny fakt, iż pasterstwo owiec dawało podstawy bytu niewielkiej tylko grupie Górali.

Ks. Józef Tischner

O tym jak Sobek Chowaniec Wojtkowego barana leczył

(W 1980 roku ksiądz Józef Tischner napisał dla zespołu „Mali Łopusznianie” cykl opowieści którego bohaterem uczynił swego ukochanego wujka, ale „przeniósł” go w okolice Łopusznej. Opowieści które drukujemy w tym numerze pochodzą z książki Wojciecha Bonowicza „Tischner” wydanej w Krakowie w 2002 r.)

Wojtek z Cyrle miał strasznie urosniętego barana, coż kie mu barón zachorzoł na węgrzyce. Kufisko mu się zrobiło jak putnia, zryć nie fciół, ledwo bydok dychoł. Staro medycyna podhalańsko radziyla w takim przypadku – deske. Wziąć deske, przyłożyć baranowi do kufy, a z drugiej stróny sikiyóróm pucnąć. Robi sie wstrząs i baranowi skóra pęko, a do reszty juz ón sóm to paskudztwo z nozdrzów wykuszusi. Coż kie barón Wojtków nie był głupi. Przechodził juz tóm reperacjom sctwoty roz, tak ze kie ino dojrzoł deske w ręcak Wojtka, to go Wojtek dopiero na drugi dziyń w Horklowyj naseł. Ne coż głuptokowi zrobis? Godo Sobek do Wojtka:

- Tak zrobimy. Ty weź barana do stajnie, kufisko mu do dźwirzy przyłóz a jo z drugiej stróny obuchym huknym. Barón nie bedzie widziół, co sie robi.

Wzcion Wojtek barana między nogi i pcho kufom do dźwirzy. Kie juz kufa była przy desce, krzyczy:

- Juz!

Barón sie zląk, pizgnón zadkiym, głowa mu podjechała do tyłu, sarpla Wojtkowe kolana. Wojtek sie nie spostrzóg, ze teraz ón mo głowe przy desce.

A Sobek, kie nie huknie! Tak zzo ramienia.

Ej, ludzie. Moze fciecie wiedzieć, co z Wojtkiym? Dwa tyźnie mu w głowie hucało, jakby hań miół wodogrzmoty. A co z baranym? Juz sesności roków minyno od tego wydarzynio, a barón sie jesce nie znalaz.

Jako sie Sobek rachunków w szkole ucyl

Kie Sobek Chowaniec był małym chłopcyym, to go prędyj co inkse jako nauka ciesyło. Książka mu w głowie nie była. Ciesyły go dziki, co w nocy ryły grule na Srokówkach i trza ik było krzykiym przeganiać. Ciesyły go pstrągi w potoku, co ik tam było więcej jako kamieni. Ciesyły go jastrzębie, co miały gniozda w Spolónym Potoku. Ale ka mu ta była skoła w głowie. Ale przysył taki przymus, ze musioł. Ociec miół śnim duzo kłopotu, bo mu roz przed tóm skołóm na smereka uciół i hań dwa dni siedziół. Nie było jak smarkoca ściągnąć. Dopiero ociec smyroka śción i Sobek widzi, ze musi. Jak zacón chodzić, to potym juz chodził. Ale mu rachunki nie sły. Dodawanie to ta jesce jesce, ale mnożenie nijakim prawym głowy sie nie trzymało. A tu pón ucy:

- Sobuś, dziecko, kielo to jest dwa razy sześć.
- Dwanaście, panie.
- A sześć razy dwa?
- Sześćdziesiąt dwa, panie.
- Słuchaj Sobuś, cy od przodku do zadku, cy od zadku do przodku, to przecie jedno i to samo. Rozumies?
- Rozumiym.
- No to, kielo jest dwa razy sześć?
- Dwanaście, panie.

- A sześć razy dwa?

- Przecie-zek godoł, dy sześćdziesiąt dwa.

Widzi pón ze nie poradzi. Obziyro sie po klasie i widzi, ze akurat na oknie siedzi kot. Łap kota i pokazuje Sobkowi.

- Co to?

- E dy kot.

Tu pón kota obróciył drugóm strónom i zaś sie pyto:

- A to?

Sobuś poźroł dokładniej.

- Ej, kotka, panie.

I tak wysło na Sobkowe, ze od zadku do przodku i od przodku do zadku to nie to samo.

(z archiwum rodziny Tischnerów)

Humor Góralski NA BACÓWCE

Juhas: Baco, tak se dumiem, na cym ten świat stoi. Powydzicie mi, baco, bo wy mocie rozum.

Baca: Symuś, świat stoi na tym zedelku.

Juhas: Niekze bedzie. Ale tak se tyz dumiem i dumiem, na cym ten zydelek stoi?

Baca: na dylach.

Juhas: Moze być, ale baco, tak se myślę i myślę, na cym te dyle stoją?

Baca: Symuś, cosi mi sie widzi, ze ty kces w kufe.

PODHALE AND IPN

(continued from page 2)

The article in the Biuletyn IPN gives all the details of the last days of Senator Gwiżdż in a communist Polish prison. Upon arrest, he was already sclerotic and seriously ill. Constantly interrogated, he never gave in, but in the end he lost consciousness. Transferred to prison hospital he died on February 11, 1952. Although the communist authorities insisted that he admitted he was engaged in espionage, an admission of guilt cannot be found in any of the minutes that were conducted during interrogation. The profile on Włodzimierz Wnuk "Paksovec z Podhala" is very disappointing to the Editors of "The Tatra Eagle", because its author, Cecylia Kuta, completely ignores his long collaboration and association with "Tatrzański Orzeł" (The Tatra Eagle) which extends from 1948 to 1992. There is not one footnote cited from our periodical, which is quite unfortunate. Efforts will be made to provide Ms. Kuta with pertinent information for the future. In general the article is a good and fair outline of Wnuk's activities as a journalist and member of the controversial "PAX" organization which collaborated with the communist regime and was designed to weaken the influence of the Catholic Church in Poland. As Ms. Kuta pointed out, Wnuk resigned from the PAX organization in 1981 after martial law was proclaimed. What is important is the author's view, that Wnuk was above all loyal to Podhale and loved all that was connected with his native region. As an activist in the "Związek Podhalań" he was a positive force and authority in that organization. He more than anyone else popularized Podhale in Poland by his books "Moje Podhale", "Ku Tatrom" "Obrazki Zakopiańskie" "Gawędy Skalnego Podhala" and in addition he made Poles in Poland aware of the "Górale in America" the Związek Podhalań w Północnej Ameryce" and about "Stowarzyszenie Tatrzańskich Górali Koło nr. 11" and its publication "The Tatra Eagle" (Tatrzański Orzeł) by his books "Szarotki rosną w Chicago", and "Górale za Wielką Wodą". Wnuk's close connection with our publication can be best studied by researching the rich correspondence can be found in the Jan Gromada private archives. Wnuk was a great and loyal friend of the Gromada family and The Tatra Eagle.